

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

MAURYCY LEBLANC.

WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

23

(Ciąg dalszy).

— Są to perły z mych kolekcji — objaśniał Lupin. Wszystko to, co pan widział dotychczas, jest do sprzedania. Jedne rzeczy przybywają, drugie znikają. Cóż robić, taki już zawód! Tutaj jest sanktuarium, wszystko święte. Nic pośledniego, wszystko najwytworniejsze, nieocenione. Popatrz, Izydorze, na te kosztowności, amulety chaldejskie, naszyjniki egipskie, brzolety celtyckie, łańcuchy arabskie... Patrz na te posążki, na tę Wenusa grecką, na tego Apolla korynckiego... Spójrz na te Tanagry. Wszystkie prawdziwe. Poza tą witrzyną niema na świecie ani jednej prawdziwej, autentycznej. Co za rozkosz móżdżek powiedzieć to sobie! Przypominasz sobie bandę Tomasza — moi agenci, mówiąc nawiasem — która okradała kościoły na południu, masz tutaj zdobycz z Ambazac! Pamiętasz zapewne skandal w Luwrze z tyarą Saitapharnesa, sfabrykowaną przez nowoczesnego artystę... Widzisz tutaj jej oryginał!... Patrz, Izydorze, patrz na to cudo, najwyższe arcydzieło, „Jaconde“ Leonarda da Vinci. Padnij przed nią na kolana!

Nastało między nimi długie milczenie. Z dołu zbliżały się uderzenia. Dwoje, a najwyżej troje drzwi oddzielało ich od Ganimarda. W dali widać było czarny cień torpedowca i flotyllę krążących barek.

Młody uczeń zapytał:

— A skarb?

— Aha! to cię najwięcej interesuje. Wszystkie te ludzkie arcydzieła nie budzą w tobie takiej ciekawości, jak ten skarb... I wszyscy będą tak zainteresowani jak i ty... Dobrze, zostaniesz zaspokojony.

Tupnął silnie nogą w kwadrat, w jakie była wyłożona podłoga i podnosząc go jak wieko pudełka, odkrył rodzaj okrągłej jamy, wydrążonej w skale. Była ona pusta. O krok dokonał tego samego manewru. Ukazała się nowa jama, również pusta. Trzy razy powtarzał to. I trzy jamy były próżne.

— Jakież zawód! — roześmiał się Lupin. — Za Ludwika XI, za Henryka IV, za Richeliego musiały być pełne te pięć podziemnych szkatulek. Pomyśl jednak o Ludwiku XIV, o szaleństwach Wersalu, o wojnach, o porażkach w czasie jego panowania! Pomyśl o Ludwiku XV, królu rozrzutniku, o Pompadour, o du Barry! Ileż to stąd musiano czerpać! Jakimi szponami wydzierano z tej skały drogocenne kamienie. Widzisz, nic niema...

Zatrzymał się.

— Nie martw się, jest jeszcze coś... szósta szkatułka! Ta nienaruszona... Żaden z nich nie śmiał jej się dotknąć. Był to ostatni da n nich ratunek. Patrz teraz...

Nachylił się i podniósł pokrywę. W jamie znajdowała się prawdziwa żelazna szkatułka. Lupin wyjął z kieszeni klucz i otworzył ją.

— Widzisz, mój mały przyjacielu? Pochłonęli oni wszystko, całe złoto, jakiego tu całe masy były, zostawili tylko nietkniętą tę szkatułkę. Ta jedna jedyna pozostała się w całości. Przyjrzyj się tym o prawom. Pochodzą one z różnych epok, z różnych wieków, z różnych krajów. Są to posagi królowych. Każda przyniosła swą część, Małgorzata Szkocka i Karolina Sabaudzka, Marya Angielska i Katarzyna Medycis i wszystkie arcyksiężniczki austriackie, Eleonora, Elżbieta, Marya Antonina... Patrz na te perły, na te wspaniałe, ogromne brylanty! Niema

tu ani jednego, któryby nie był godny cesarzowej! „Retent“ nie jest piękniejszy!

Podniósł się i rzekł uroczyście:

— Beautrelet, powiesz światu całemu, że Lupin nie wziął ani jednego kamienia ze skarbca królewskiego, ani jednego, przysięgam to na swój honor. nie miał do tego prawa. Jest to własność Francji...

Ganimard gorączkował się na dole. Z odgłosu uderzeń łatwo było domyślać się, że przystąpili już do przedostatnich drzwi, przed salą z drobiazgami historycznymi.

— Pozostawmy tę szkatułkę otwartą — rzekł Lupin — i wszystkie te otwory, te małe puste grobowce.

Przeszedł się dokoła sali, przyjrzał się niektórym witrynom, popatrzył na kilka obrazów i szeptał w zamyśleniu:

— Jak smutno pozostawiać to wszystko! Jakież żal! Najpiękniejsze swe chwile spędziłem przed temi arcydziełami, które tak ukochałem... I oczy me nie ujrzą już ich nigdy i ręce me nie będą się ich dotykały. Zegnaj się z niemi.

Na twarzy jego malował się taki wyraz zmęczenia, iż Beautrelet odczuł litość dla niego. Bolesć w tym człowieku musiała być większa, niż w innym, zarówno jak i radość, i duma, i poniżenie. Stając koło okna z ręką wyciągniętą w przestrzeń, mówił:

— Najsmutniejszym z tego jest to, iż muszę to wszystko opuścić. Czyż to nie piękne? morze niezmiernie... niebo... na prawo i na lewo skały nadbrzeżne z trzema bramami, bramą Aval, bramą Amont, bramą Manneport, jakby z trzema łukami tryumfalnymi dla zdobywców... A zdobywcą byłem ja! Król awanturników! Król Igły wydrążonej! Królestwo me dziwne i niezwykle! Od Cezara do Lupina... Co za przeznaczenie.

Roześmiał się.

— Król z bajki! Nie! Król świata całego! Z tego szczytu Igły panowałem nad światem całym. Trzymałem go jak zdobycz w swych rękach. Podnieś tyarę Saitapharnesa... Widzisz ten podwójny aparat telefoniczny... Na prawo komunikacja z Paryżem — linia specjalna. Na lewo komunikacja z Londynem — linia specjalna. Przez Londyn miałem Amerykę, Azję, Australię! We wszystkich tych stronach posiadałem swe biura, swych agentów, swych urzędników. Prowadziłem handel wszechświatowy. Wszystkie dzieła sztuki i starożytności przechodziły przez me ręce. Ach! Beautrelet, miewałem chwile, gdy w głowie kręciło mi się z potęgą, jaką przedstawiałem sobą. Pijany byłem siłą i władzą...

Runęły przedostatnie drzwi. Słychać było, jak Ganimard biegnie ze swymi ludźmi i szuka...

Po chwili Lupin zaczął znowu przyciszonym głosem:

— I oto koniec... Zjawili się młode dziewczę o jasnych włosach, pięknych smutnych oczach i czystej duszy, tak, czyste... i nastąpił koniec... sam zburzyłem potężny gmach... reszta wydaje mi się drobiazgiem... pozostały się tylko jej włosy... jej smutne oczy... jej czysta dusza.

Ludzie biegli po schodach. Od ciosu zatrzęsły się ostatnie drzwi.

Lupin chwycił za ramię młodego ucznia.

— Rozumiesz teraz, Beautrelet, dlaczego nie przeszkadzałem ci, choć tyle razy miałem możność zgnieść cię? Czy rozumiesz, że udało ci się dojść aż tutaj? Rozumiesz, że każdemu ze swych ludzi oddałem część łupu i że spotkałeś ich poprzedni nocy na drodze? Pojmujesz to wszystko? Igła wydrążona oznacza awanturniczość. Dopóki należy ona do mnie, jestem awanturnikiem. Gdy ją porzucam, zostawiam za sobą całą przeszłość, a zaczynam przyszłość, przyszłość spokoju i szczęścia, kiedy nie będę się rumienił, gdy spoczną na mnie oczy Elżbiety...

Zwrócił się gniewnie ku drzwiom:

— Cicho-że bądź, Ganimardzie, jeszcze nie skończyłem!

Uderzenia sypały się jedno za drugim. Drzwi lada chwila runą. Wprost Lupina stał zdumiony Beautrelet, oczekując dalszego biegu wypadków, nie pojmując zachowania się jego. Ze oddał Igłę, dobrze, lecz dlaczego sam się oddaje? Jaki jego plan? Czy zamierza umknąć Ganimardowi? A gdzie jest Elżbieta?

Lupin szeptał tymczasem w zadumie:

— Uczciwość... Arseniusz Lupin uczciwy... prowadzić życie jak wszyscy... I dlaczego nie? niema racji, bym nie znalazł takiego samego powodzenia... Dajże mi spokój, Ganimardzie! Czyż nie wiesz, stary idyoto, że ja wymawiam teraz historyczne słowa, które notuje sobie Beautrelet dla naszych wnuków!

Zaczął się śmiać.

— Tracę daremnie swój czas. Nigdy Ganimard nie domyśli się doniosłości mych słów.

Wziął kawałek czerwonej kredy, przysunął do ściany stołek i napisał dużymi literami:

Arseniusz Lupin zapisuje Francji wszystkie swe skarby z Igły wydrążonej pod jedynym warunkiem, by zostały one umieszczone w Muzeum Luwru w salach noszących nazwę „Sale Arseniusza Lupina“.

— Teraz — rzekł — jestem w zgodzie z swym sumieniem. Francja i ja skwitowaliśmy się.

Napadający walili w drzwi z całych sił. Jedna z desek została wybita. Wsunęła się jakaś ręka, szukając zamka.

— Do licha! — zawołał Lupin — ten stary dureń Ganimard raz wreszcie może dojdzie do celu.

Skoczył do zamku i wyciągnął klucz.

— A psik, mój starszku, drzwi te dość mocne... Mam jeszcze czas.. Beautrelet, do widzenia... Dziękuję ci!... mogłeś skomplikować atak... lecz jesteś delikatny!

Skierował się do wielkiego tryptyku Van den Weidena, przedstawiającego królów magów. Złożył prawe skrzydło i odkrył przez to małe drzwi, które chwycił za klamkę.

— Powodzenia, Ganimardzie, życzę ci wszystkiego dobrego!

Rozległ się huk strzału. Odskokzył na bok.

— Ach! kanalia, w samo serce! Toś ty się uchylił strzelac? Biedny król! W samo serce! Przedziurawił go na wylot!

— Poddaj się, Lupin! — krzyczał Ganimard z błyszczącymi za deską oczami i z wystawionym rewolwerem... Poddaj się!

— Czyż gwardya poddaje się kiedy?

— Jeżeli się ruszysz, strzaskam ci łeb.

— Nie bój się, nie możesz mnie dosięgnąć.

Lupin rzeczywiście odsunął się i jeżeli Ganimard mógł strzelać przez otwór w drzwiach wprost siebie, nie mógł jednak mierzyć tam, gdzie stanął Lupin. Położenie jednak jego było straszne; wyjście za tryptykiem, na które liczył, otwierało się wprost Ganimarda. Próbować ucieczki, było to samo, co narażać się na strzały inspektora, który miał jeszcze pięć kul w rewolwerze...

— Oho — roześmiał się — akcje me spadają. Zasłużyłem sobie na to, chciałem doznać ostatniego jeszcze wzruszenia i za bardzo przeciągnąłem strunę. Nie trzeba było gawędzić.

Przysunął się do ściany. Pod naciskiem ludzi jeszcze jedna deska wypadła z drzwi i Ganimard miał większą swobodę ruchów. Najwyżej trzy metry rozdzielaly obu przeciwników. Witrina jednak ze złoczonego drzewa ostaniała Lupina.

— Do mnie, Beautrelet — zawołał stary agent, pniąc się z wściekłości — strzelaj, zamiast się gapić.

Izydor jednak nie ruszał się, jako przejęty a zarazem niezdecydowany widz. Chciał wmieszać się